

o. JERZY TOMZIŃSKI ZP

„RÓBCIE, BĘDĘ WAS BRONIŁ”

Minęło 38 lat, a ja wciąż widzę i słyszę śp. biskupa Michała Klepacza, jak mówi mi: „Róbcie, będę was bronił”. Było to w czasie mojej pierwszej – jako przeora Jasnej Góry – wizyty w domu biskupim w Łodzi. Później tych wizyt było więcej, ale ta pierwsza utkwiła mi najbardziej w pamięci, bo usłyszane wtedy słowa są streszczeniem wszystkich moich wspomnień o człowieku, którego darzyłem prawdziwym szacunkiem i szczerą miłością.

WYSTAWA 300-LECIA OBRONY JASNEJ GÓRY

Jest rok 1955. W kronice jasnogórskiego klasztoru pod datą 15 marca czytamy: „Rozpoczęto przygotowania na wystawę 300-lecia obrony Jasnej Góry”. Ten sam kronikarz o. Anzelm Radwański zanotował dwa miesiące później: „Przerobiono schody w spowiednicy, zamurowano ścianę frontową przy wejściu, ustawiając dwoje drzwi do wejścia i wyjścia. Ekspozyty na wystawę powiększają się. Makieta obrony Jasnej Góry przed Szwedami przez fachowca, byłego kapitana sztabu Zawadzkiego skonstruowana, daje dokładny pogląd na ówczesne oblężenie”. Wspomniana spowiednica, obecnie Sala Maryjna, została wybudowana w latach dwudziestych po I wojnie światowej według projektu Szyszko Bohusza. Niestety, nie zdawała ona egzaminu i stała się miejscem przechowywania sztandarów i feretronów pielgrzymek. Zamienienie wspomnianej spowiednicy na salę wystawową miało charakter apologetyczny i duszpasterski. Ówczesna propaganda, opierając się na rzekomych stwierdzeniach kilku historyków, dowodziła, że obrona Jasnej Góry przed Szwedami, to zwyczajna bajka, a jeżeli już nie bajka, to tylko legenda o rzekomym bohaterstwie o. Kordeckiego i o znaczeniu tej obrony dla całego kraju. Wystawa przez ukazanie autentycznych dokumentów była najlepszą odpowiedzią na głoszone kłamstwa. Nadto pielgrzymom przypominała słowa o. Kordeckiego: „Jeszcze Najświętsza Panna ukaże, że jest mocniejsza od burzących kolubryn Mullera”.

28 maja 1955 roku otwarto wystawę. W kronice czytamy: „Dziś w obecności ich ekscelencji biskupów Golińskiego i Czajki otwarta została wystawa dokumentów obrony Jasnej Góry przed 300 laty. Zagaił Przeor, przedstawiając cel wystawy i zawartość ekspozycji poszczególnych gablotek od fotograficznych

oryginałów listów o. Kordeckiego i generała Müllera poprzez *Gigantomachię* i inne publikacje, np. A. Mickiewicza, aż do literatury XX wieku. Bogaty jest zbiór obrazów. W głębi obraz obrony i oręż ówczesny. Sala odnowiona wspaniale się przedstawia – jak zaznaczył biskup Goliński”.

Wystawa, która w owym czasie należała do wyjątkowych, robiła nie tylko wielkie wrażenie, ale nade wszystko przypominała historię Polski, budziła wiarę i nadzieję. Umieszczono bowiem na pierwszym planie wystawy portret kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przypominał on wszystkim, że wbrew twierdzeniom władz komunistycznych, Prymasem Polski jest Stefan Wyszyński, że choć jest internowany w niewiadomym miejscu, to na Jasnej Górze ma pierwsze miejsce, honorowe, równe o. Kordeckiemu. Kiedy niektórzy z katolików powtarzali za premierem Cyrankiewiczem, że Wyszyński już nie wróci na stolicę prymasowską, na Jasnej Górze jego portret był stale ozdabiany świeżymi kwiatami i towarzyszyła mu modlitewna pamięć wiernych. Partyjne władze uznały jasnogórską wystawę za prowokację i działanie antypaństwowe. Premier Józef Cyrankiewicz pod groźbą sankcji karnych, poprzez władze kościelne nakazał zdjąć portret Prymasa Wyszyńskiego. 19 sierpnia 1955 roku kronikarz jasnogórski odnotował: „Wystawę zamknięto. Co się stało? Wskutek domagania się władz świeckich usunięcia z wystawy portretu uwięzionego Księdza Prymasa Kardynała Wyszyńskiego, zarząd klasztoru postanowił wystawę zamknąć i czynić odpowiednie starania. Ojciec przeor i o. kustosz pojechali do Łodzi do ks. bpa Klepacza w sprawie owego portretu prymasowskiego i wystawy”. Trzeba dodać, że decyzję o niezdejmowaniu portretu, lecz zamknięciu wystawy podjął, nie zarząd klasztoru, a generał paulinów o. Alojzy Wrzałik.

Wobec napływu pielgrzymów, którzy chcieli obejrzeć wystawę, sprawa rozeszła się błyskawicznie po kraju. Władze partyjne uznały to za nową prowokację. Należało tylko czekać na odpowiednie sankcje. Sytuacja stawała się napięta i niebezpieczna zwłaszcza dla Jasnej Góry. Ktoś musiał wziąć odpowiedzialność na siebie. I wtedy biskup Michał Klepacz powiedział przeorowi. Jerzemu Tomzińskiemu i kustoszowi o. Teofilowi Krauzemu: „Biorę to na siebie. Wystawę otwórzcie i portretu Prymasa nie zdejmujcie. W razie czego będę was bronił”.

20 sierpnia 1955 roku kronikarz napisał: „Wróciwszy z Łodzi o. przeor polecił otworzyć wystawę nazajutrz, tj. w niedzielę. Byłby również wielki rumor wśród narodu, gdyby wystawa pozostała zamknięta i gdyby się mówiło dla jakiej przyczyny. Trzeba również zaznaczyć, że ta jubileuszowa wystawa cieszy się zawsze wielką frekwencją i wielu przyjeżdża dla jej zwiedzenia”.

Portret uwięzionego prymasa Wyszyńskiego wisiał dalej na czołowym miejscu. Żywe kwiaty i ciągle nowe wiązanki świadczyły o tym, że ani Jasna Góra, ani Polacy nie wyrzekli się swego Prymasa. Decyzja biskupa Klepacza, o której właściwie nikt nie wiedział, uratowała nie tylko symboliczny portret na wystawie, ale mówiła wszystkim, że głową Kościoła w Polsce jest nadal Prymas Wyszyński, i że tej władzy nie może go pozbawić żadna partia. Cicha odwaga biskupa Klepa-

cza świadczyła również o tym, że on sam, wbrew wszelkiej nadziei, był wierny uwięzionemu Prymasowi. Swoją postawą pomógł Jasnej Górze i obronił przed ówczesnymi władzami państwowymi.

Pomagał i w drobniejszych sprawach, o. Kajetan Raczyński, przeor Jasnej Góry w latach 1946–1950, swoimi kazaniami budził wiarę w Boga i miłość do Polski. Trudno było się dziwić, że pod pretekstem zdrady państwa, za wywieszenie papieskiej flagi w czasie uroczystości maryjnej, został aresztowany i trzymany w więzieniu przeszło dwa lata. Po wyjściu na wolność Generał Zakonu wysłał go na Bachledówkę koło Poronina, gdzie w ofiarowanej zakonowi góralskiej willi została otwarta kaplica, w której duszpasterzem został mianowany o. Kajetan. Wówczas znowu zaczęła się awantura z władzami. Nie mogły one spokojnie patrzeć na apostolską działalność zakonnika, którego górale nie tylko kochali, ale i uważali za świętego. W kronice Jasnej Góry pod datą 22 września 1955 roku czytamy: „Ojciec Generał ma kłopoty z willą »Tebaida« na Bachledówce. Nie chcą zameldować o. Kajetana, każą mu zlikwidować tę willę. A jak doszły nas słuchy, tam się dobrze czuje, apostołuje wśród górali, odprawia odpusty, głosi kazania. Postanowił rozbudować tę willę, nawet już górale–cieśle pracują. O. Generał wysłał o. Teofila do biskupa Klepacza do Warszawy w sprawie tej willi. Biskup Klepacz swoją interwencją pomógł”. Bachledówka wraz z o. Kajetanem ocalała, będąc później przez sześć lat miejscem spędzania wakacji Księdza Prymasa, a także częściowo kardynała Karola Wojtyły.

JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU

Historyczna obrona Jasnej Góry przed Szwedami jest związana ze ślubami króla Jana Kazimierza złożonymi we Lwowie 1 kwietnia 1656 roku. Nic więc dziwnego, że obchodzone 300-lecie obrony w czasie potopu szwedzkiego, musiało na Jasnej Górze, wśród duchowieństwa i wierzącego ludu, rodzić pytanie, czy nie jest to znak czasu, aby cały Naród złożył ponownie śluby, ratując w ten sposób Ojczyznę i Kościół przed falą komunistycznego potopu.

W tej sprawie, jako przeor Sanktuarium, zwróciłem się do biskupa Klepacza. Rozmawialiśmy długo, zastanawialiśmy się jak to przeprowadzić. Prymas był w więzieniu, wiele diecezji nie miało ordynariusza, tylko wikariusza generalnego. Władze państwowe gotowe były zrobić wszystko, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek ogólnopolskiej manifestacji religijnej. Gdyby z inicjatywą uroczystości ogólnopolskich w tej sprawie wyszedł Episkopat – byłaby to z góry przegrana sprawa.

Wówczas biskup Klepacz poddał myśl, aby z taką propozycją wystąpiła Jasna Góra z Instytutem Prymasowskim. W ten sposób będzie to wyglądało na przygotowania do zwyczajnego odpustu połączonego z modlitwą oddania. „Róbcie, ja będę was bronił” – powiedział. I słowa dotrzymał.

Pierwszym taktycznym posunięciem było wystąpienie przeora Jasnej Góry przed Episkopatem zgromadzonym na jesiennych rekolekcjach. Takie wyjątkowe

pozwolenie dał biskup Klepacz, przewodniczący Episkopatu. W ten sposób biskupi dowiedzieli się nie „z góry”, ale oddolnie o planowanych obchodach jubileuszu 300-lecia ślubów króla Jana Kazimierza. Z jednej strony, jubileusz był sprawą Kościoła, a z drugiej strony, władze nie mogły z tego powodu szantażować biskupów. Wreszcie rzecz najważniejsza – Jasna Góra otrzymała cichą aprobatę Episkopatu i jego błogosławieństwo, mogła więc działać jako wierna i lojalna wobec hierarchi, nie naruszając w niczym obowiązującego prawa w Kościele. Cały ten plan taktyczny wymyślił biskup Klepacz.

Rozpoczęto przygotowania. Jasna Góra wspólnie z Instytutem Prymasowskim pod hasłem Roku Królowej Polski opracowała program duszpasterski, który był przedstawiony referentom duszpasterskim 6 kwietnia 1956 roku na zjeździe na Jasnej Górze i referentkom katechetycznym 8 kwietnia 1956 roku w Warszawie, a także siostronom zakonnym w Warszawie przy ul. Mokotowskiej. „Przygotowanie uroczystości jest w całej pełni po całej Polsce” według zapisku kronikarskiego było możliwe tylko dlatego, że przewodniczący Konferencji Episkopatu, dał Jasnej Górze zielone światło. On również zatwierdził ustnie, że dniem jubileuszu 300-lecia ślubów króla Jana Kazimierza będzie uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej – 26 sierpnia – szczęśliwie w 1956 roku przypadająca w niedzielę.

Z przygotowaniem do uroczystości wiązały się trzy główne sprawy: nadzieja uwolnienia Prymasa z więzienia i jego obecność na uroczystości jasnogórskiej, powiadomienie wszystkich parafii w Polsce i zaproszenie wiernych na Jasną Górę i wreszcie dochowanie w tajemnicy tekstu ślubowań. W te trzy bardzo ważne sprawy był wtajemniczony biskup Klepacz.

Generał paulinów o. Alojzy Wrzałik 13 sierpnia 1956 roku zaproponował – pisze kronikarz – „by ojcowie i bracia jasnogórscy wystosowali pismo do Rady Państwa i Premiera o uwolnienie Księdza Prymasa, aby uczestniczył w uroczystości 26 sierpnia. Wszyscy ojcowie i bracia przyjęli skwapliwie tę myśl i złożyli podpisy. Ojciec przeor i o. podprzeor, którym w owym czasie był nasz kronikarz o. Anzelm Radwański, podania te zawieźli do Warszawy i złożyli w odpowiednich sekretariatach”. Podobne listy wysłały i inne zakony, a przede wszystkim biskup Klepacz razem z Episkopatem. Ta zaplanowana akcja, uzgodniona z przewodniczącym Episkopatu, zmuszała władze partyjne i państwowe do uświadomienia sobie, że sprawa Prymasa żyje w całym Narodzie. Na przekór więc oświadczeniu premiera Józefa Cyrankiewicza, iż kardynał Wyszyński nigdy nie wróci na stolicę prymasowską, zrodziło się powszechne przekonanie, że Prymas będzie 26 sierpnia na Jasnej Górze.

Bardzo trudnym problemem do rozwiązania było ustalenie kto, kiedy i jak zaprosi Polaków na jubileusz kazimierzowskich ślubów. Było bowiem oczywiste, że jeżeli uczynią to biskupi, to muszą to uczynić „urzędowo”. Doświadczenie mówiło nam, że takie oficjalne zawiadomienia często nie docierały do adresatów, przychodziły po czasie, lub jeżeli dochodziły, to bardzo często proboszczowie byli na różne sposoby szantażowani. Dlatego zdarzało się, że listy Episkopatu do wiernych nie były czyta-

ne. Nadto ogłoszenie przez biskupów ogólnonarodowej pielgrzymki władze mogły uznać za akcję polityczną. Przedstawiciela Kurii Częstochowskiej i mnie wezwano do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach i zapytano, czy zdajemy sobie sprawę, że 26 sierpnia w Częstochowie może powtórzyć się Poznań, czyli krwawe zajścia, jakie miały miejsce w Fabryce Cegielskiego w Poznaniu. Mając to wszystko na uwadze, ustalono z biskupem Klepaczem, że Jasna Góra wyśle do każdej parafii powiadomienie o jubileuszu i wyniesieniu Cudownego Obrazu na wały, jednocześnie z prośbą o łączność w modlitwie. Akcję tę nazwano później „Konspira”. I tak rzeczywiście było. W ścisłej tajemnicy, której nikt nie zdradził, napisano na maszynach ponad 6 tys. listów adresowanych do proboszczów i rektorów wszystkich kościołów. Również w tajemnicy rozesłano kilkadziesiąt osób do różnych miast w Polsce. Miały one za zadanie jednego dnia powrzucać listy do różnych skrzynek pocztowych. Tak też zrobiono. Zanim władze zorientowały się, wszystkie listy doszły do adresatów na tydzień przed uroczystością. Do dzisiaj jest tajemnicą, co sprawiło, że wszyscy kapłani odczytali te listy na mszach świętych w niedzielę 19 sierpnia. Jeżeli dzisiaj mówi się o ponad milionowej rzeszy zgromadzonej na Ślubach Narodu, to być może, że w dużej mierze, do tego „pospolitego ruszenia” przyczyniły się te listy pisane konspiracyjnie, ale w zмовie z hierarchią Kościoła.

Trzecią sprawą było to, aby władze nie dowiedziały się, że tekst Ślubów Jasnogórskich jest napisany przez Prymasa. Tekst ślubowania, wraz z niewielu osobami, znał biskup Klepacz. Trzeba było jednak sprawę ujawnić na forum biskupów. I znowu wykazał się roztropnością przewodniczący Konferencji Episkopatu. W wigilię uroczystości – 25 sierpnia wieczorem – biskup Klepacz na spotkaniu z biskupami, zakomunikował, że „jutro będzie odczytany tekst ślubowań napisany przez Prymasa”. Odpowiedziano, że jeżeli tekst ślubów napisał Prymas, to biskupi nie mają nic do powiedzenia. Tekst rozdano biskupom dopiero w czasie sumy, na kilka minut przed ich odczytaniem przez głównego celebransę, biskupa Michała Klepacza. Można zapytać dlaczego otoczono tekst tak wielką tajemnicą? Odpowiedź jest jedna, gdyby władze знаły tekst ślubów, to nawet w czasie sumy mogły przeszkodzić ich złożeniu. Sposobów miały na to wiele.

Jeszcze dzisiaj mówimy o Jasnogórskich Ślubach Narodu. Wracamy do nich w pracy duszpasterskiej. Podkreślamy ich historyczne znaczenie dla Narodu i Kościoła. Twierdzimy, że one uratowały wiarę Polaków. Pisano bardzo wiele na ich temat, gdyż z całą pewnością nie można mówić o dziejach Kościoła w naszej Ojczyźnie z pominięciem Jasnogórskich Ślubów. Trzeba jednak powiedzieć, w imię prawdy, że do ich wypowiedzenia na Jasnej Górze przyczynił się biskup Klepacz. Jego mądrość, roztropność, ciche męstwo i odwaga sprawiły, że uroczystość 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze udała się. Wbrew wszelkim obawom przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski odczytał śluby, w których były m.in. słowa: „Przyrzekamy [...] wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem i zepsuciem [...]”. Trzeba wyjaśnić, że słowo „bezbożnictwo” rozumiane było powszechnie jako komunizm. Za takie ślubowanie można było wów-

czas pójść do więzienia. Biskup Klepacz nie uląkł się, tekstu nie zmienił. Przeczytał. Radował się, że wykonał wolę Prymasa. Natychmiast po 26 sierpnia pojechał do Komańczy do kardynała Wyszyńskiego, aby zdać relację z uroczystości.

WARSZAWA, RZYM

Mam w pamięci jeszcze jedno wydarzenie, które ukazuje postawę biskupa Michała Klepacza i jego stosunek do nieobecnego w Warszawie Prymasa Polski. Chodziło o konsekrację katedry w Katowicach, gdzie nie było ordynariusza, tylko wikariusz kapitulny. Sprawa była skomplikowana ze względu na obowiązujące prawo kanoniczne, które zabraniało w czasie nieobecności ordynariusza dokonywać tego rodzaju aktów. Z drugiej strony, była to zastawiona przez władze pułapka na polskich biskupów. Aby nie budzić podejrzeń, biskup Zdzisław Goliński ordynariusz częstochowski wysłał mnie do Warszawy z prośbą do biskupa Klepacza, aby ten zdecydował, czy biskup Goliński może jechać do Katowic i dokonać konsekracji katedry, czy nie. Usłyszałem wówczas odpowiedź, że wszyscy biskupi proszą biskupa Golińskiego, aby pojechał do Katowic. Właśnie w czasie tej wizyty w pałacu prymasowskim przy ul. Miodowej w Warszawie zaskoczyło mnie kilka faktów, np. wszystkie meble były pokryte pokrowcami. Na moje zdziwienie biskup Klepacz powiedział zwyczajnie: Ja tu nie jestem gospodarzem. Przyjeżdżam tylko załatwić urzędowe sprawy. Zanim wyjawilem, jaki jest cel mojej wizyty, wziął mnie za rękę i wprowadził do małego saloniku. Tu możemy mówić spokojnie, zauważył. Chodziło o podsłuchy. Zanim dał mi dla biskupa Golińskiego wspomnianą już odpowiedź, kilka razy usłyszałem słowa: „Chyba Ksiądz Prymas tak samo by uczynił. Chodzi o cały Kościół”. Odjeżdżając z Warszawy, wiedziałem, że biskup Klepacz w pałacu przy ul. Miodowej czuje się jak gość, a nie jako następca Prymasa Polski, a przy podejmowaniu decyzji pyta najpierw siebie: co by zrobił na moim miejscu Ksiądz Prymas. Takie odniosłem wrażenie. Pozostało ono do dzisiaj.

Pierwszy raz byłem w Rzymie w maju 1957 roku. Zajechałem tam kilka dni po poświęceniu przez papieża Piusa XII Obrazu Nawiedzenia, który do dzisiaj pielgrzymuje po polskich parafiach. Prymas Wyszyński wraz z biskupami, m.in. z biskupem Klepaczem był na obiedzie w naszym małym klasztorze w Rzymie przy ul. Barbieri. Dostojni goście przyjechali wprost z Watykanu, gdzie nie wszystko szło składnie. Widziałem i słyszałem jak biskup Klepacz pocieszał i dodawał odwagi Prymasowi. Również przez ponad pięć lat mojego przebywania w Rzymie byłem świadkiem jak biskup Klepacz wiernie towarzyszył Prymasowi w Wiecznym Mieście. Tajemnicą było co załatwiali, ale nie była tajemnicą lojalna postawa i jedna, wspólna linia broniąca spraw Kościoła i Polski w Stolicy Piotrowej. W całym Rzymie wiedziano, że polska delegacja kościelna jest jednomyślna. Chociaż czasami usiłowano mówić i przekonać, że jest inaczej.

Moje ostatnie wspomnienia o biskupie Klepaczu pochodzą z Rzymu, po zakończeniu Soboru, którego miałem szczęście być „ojcem”. Moja wizyta u biskupa

Klepacza w Instytucie Polskim trwała przeszło dwie godziny. Właściwie cały czas mówił Biskup. Wspominał lata walki z komunistycznym reżimem, prace Mieszanej Komisji Kościoła i Państwa, której członkami – ze strony Kościoła byli biskupi: Michał Klepacz, Tadeusz Zakrzewski i Zygmunt Choromański. Opowiadał jak biskupi między sobą dzielili role, przygotowując wspólnie spotkanie Kościół – Państwo. Cieszył się głównie z tego, że biskupi sufragani nie musieli składać przysięgi wierności Państwu. Dwie godziny słuchania zwierzeń ukazały mi biskupa Klepacza jako wielkiego dyplomate, który swoje zdolności umiał wykorzystać dla dobra Kościoła. Nie było w nim cienia zarozumiałości lub braku lojalności wobec Prymasa Wyszyńskiego. Nie usłyszałem ani jednego słowa krytyki. Przeciwnie, zobaczyłem człowieka bez dwulicowości, bez politykierstwa, bez chęci wyniesienia siebie. Zobaczyłem biskupa skromnego, pokornego i odnoszącego się z wielkim szacunkiem do każdego, nawet przeciwnika ideowego. Była to ostatnia rozmowa w cztery oczy w z Biskupem.

Dzisiaj uważam ją za wyznanie przekazane zakonnikowi z Jasnej Góry. Bo choć nie chwalił się nabożeństwem do Maryi, to czyny świadczyły o jego miłości do Bożej Matki. Ta rozmowa była wyznaniem człowieka, który miał wielki udział oraz wielką zasługę w złożonych Ślubach Narodu. Zrozumiałem, że mnie nie wolno o tym zapomnieć, bo znałem całą sprawę. I wcześniej czy później, muszę o tym mówić innym, choć on sam zasługami się nie chwalił i nie prosił, żebym rozślawił jego imię.

„Róbcie, będę was bronil”. Biskup Klepacz nie rzucił tych słów na wiatr. Był obrońcą Jasnej Góry w czasach komunistycznego potopu. Był obrońcą Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był obrońcą Kościoła w Polsce. Był obrońcą – takie jest moje wspomnienie o biskupie Michale Klepaczu, o wielkim biskupie, który umiał bronić i utrzymać w jedności Episkopat i duchowieństwo w czasach bardzo trudnych dla Kościoła i Narodu.

„FAITES LE, JE VOUSE DÉFENDRAI”

Résumé

L'auteur – participant aux événements des années 1955–1957, était supérieur du monastère de Jasna Góra. Dans son article il révèle les coulisses de l'activité du Mgr M. Klepacz et ses contacts personnels avec lui. Ceux-ci étaient liés au fonctionnement du sanctuaire de Notre Dame de Częstochowa. C'est l'emprisonnement du cardinal Stefan Wyszyński, qui est devenu un événement important de cette période de la violence stalinienne par rapport à l'Eglise. C'est à cette époque que Mgr M. Klepacz exerçait une tâche très difficile du Président de la Conférence de l'Episcopat de la Pologne remplaçant le Primat emprisonné. L'article constitue un souvenir d'un témoin de ces jours.

